

# Niczego nie żałował

MARCIN PIEŃKOWSKI

**Gdy komuniści strzelali mu w tył głowy, a potem grzebali w nieznanym nikomu miejscu, myśleli, że pamięć o nim zniknie na zawsze. Pomylili się – dzieło Adama Lazarowicza kontynuują jego potomkowie.**

Żnin, 5 grudnia 1947 r. Do domu, w którym mieszkała rodzina Kowalskich, przyjechało kilkunastu funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Uzbrojeni czekali na powrót Antoniego, głowy rodziny. Gdy pojawił się w progu, obezwładnili go i zakuli w kajdanki. Właścicielowi domu tłumaczyli, że zatrzymany to ukrywający się groźny oficer SS. Kłamali. Antoni Kowalski naprawdę nazywał się Adam Lazarowicz, ps. Klamra, i był żołnierzem Armii Krajowej oraz członkiem IV Zarządu Głównego zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

## W ubeckim piekle

Zatrzymanie nie było przypadkowe. Jak mówi nam wnuk Adama Lazarowicza Romuald, jesienią 1947 r. bezpieka trafiała coraz celniej. Aresztowano członka Zarządu Głównego WiN Franciszka Błażeja, następnie małżeństwo Józefa i Maryli Szmidów – oboje bardzo zaangażowanych w prace WiN. W rękach komunistów znalazły się również Irena Szmid i łączniczka Adama Irka, zwaną Myszką. Wszyscy aresztowani poddawani byli torturom psychicznym i fizycznym. Cel – przyznanie się do czynów popełnionych i niepopełnionych oraz wsypanie innych. – Trudno do kogoś mieć pretensje, że nie wytrzymał piekielnych metod śledztwa – tłumaczy pan Romuald.

Ale wsypy powodowały dalsze aresztowania. Podczas jednego z ostatnich spotkań z synem Zbigniewem „Klamra” wyjaśniał, że musiał się dać złamać ktoś ze ścisłego kierownictwa organizacji. UB znał bowiem szczegóły, o których wiedziało tylko pięć osób z Zarządu Głównego WiN. Wpadło archiwum i wszystkie środki organizacji – w złotych i dolarach – które pozostały jeszcze z kasy AK.

Następne cztery lata to okrutne śledztwo i proces. – Adamowi wybito zęby, poza tym klasyka ubeckich metod śledczych – relacjonuje wnuk „Klamry”. Lazarowicz mógł uratować życie i uniknąć tortur – wystarczyło, by zgodził się zdradzić kolegów. Nie zrobił tego.

„Zeznaje inaczej. Krótko, stanowczo, odpowiada tylko na pytania, często słowami «tak jest». Czuje się, że to twardy żołnierz. Przyznaje się do postawionych zarzutów, a z zeznań bije odwaga i determinacja. Nie próbuje się bronić, nie uchyla się od odpowiedzialności. Bierze winę na siebie. Pomimo strasznego śledztwa nie ujawnił żadnego z nazwisk współpracujących z nim ludzi” – pisał przed laty Aleksander Bentkowski, minister sprawiedliwości w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, w artykule „Wina WiN-u” („San”, nr 9 z 4 marca 1990 r.).

Lazarowicza poddano też torturom emocjonalnym. – W relacjach z tamtych czasów wspomina się o ostatnich spotkaniach rodzin z więzionymi działaczami podziemia (np. spotkanie Witolda Pileckiego z żoną, podczas którego przekazał często cytowane porównanie Auschwitz z UB). W przypadku członków IV ZG WiN żadnego takiego spotkania nie było – podkreśla wnuk „Klamry”. Rodziny mogły zobaczyć swoich bliskich jedynie z daleka podczas procesu.

14 października 1950 r. sąd w składzie: ptk Aleksander Warecki, mjr Zbigniew Furtak, mjr Władysław Tryliński i prokurator ppłk Jerzy Trame, skazał Lazarowicza na czterokrotną karę

śmierci i 33 lata więzienia. W celi śmierci spędził 137 dni. Wyrok wykonano 1 marca 1951 r. o godz. 20.25. „Klamra” został zamordowany strzałem katyńskim w więzieniu mokotowskim przez oprawcę z UB. Razem z nim zabito sześciu innych członków IV Zarządu Głównego WiN. Ciało zostało pogrzebane w nieznanym do dziś miejscu.

### **Wojna i miłość**

Gdy Adam Lazarowicz zaczynał przygodę z wojskiem, nie miał nawet 18 lat. Był rok 1919. Trwała wzmożona akcja organizowania armii dla obrony ojczyzny. W Galicji Ukraińcy wznieśli powstanie. Ich celem było oderwanie od Polski m.in. Lwowa.

Adam Lazarowicz uczył się w gimnazjum we Lwowie. Młody wiek nie pozwalał mu na wstąpienie do wojska. Przeciwni przerywaniu nauki byli też jego rodzice – Franciszek i Wanda. Uważali, że jest za młody.

Na bezczynność nie pozwalało jednak Adamowi patriotyczne wychowanie. Jego przodkowie walczyli m.in. w powstaniu styczniowym. Lazarowicz przekupił więc dwiema paczkami papierosów szkolnego woźnego o nazwisku Wandokanty, by ten przed komisją werbunkową wyraził zgodę na ochotnicze zaciągnięcie się jego „syna” Adama do wojska. Gdy chłopak po kryjomu opuszczał rodzinny dom, zauważyła go matka. Zaczęła płakać i protestować. – A jak mnie uczyliście? Że dla ojczyzny, gdy trzeba, należy nawet oddać życie – powiedział jej 17-letni ochotnik. Matce zabrakło argumentów i Adam Lazarowicz znalazł się na Wołyniu.

W tym czasie Galicja przestała być bezpiecznym miejscem dla jego rodziny. W czasie rebelii Ukraińcy chcieli rozstrzelać ojca Adama. Rodzice trafili do Jasła, rodzinnego miasta Franciszka.

Adam wciąż był jednak na Wołyniu i zamierzał tam nawet osiąść na stałe. W tym czasie poznał bowiem młodziutką pannę, podobno ładną, córkę bogatego szlachcica. Zakochał się i napisał do rodziców, żeby mu natychmiast przysłali metrykę, gdyż ma zamiar się żenić. – Tego już rodzice nie wytrzymali. Że jako małe dziecko nadstawiał głowę za ojczyznę, to rozumieli i uważali za uzasadnione, ale że ich dziecko zamiast o szkole i książce myśli o ożenku, tego było za wiele – opowiada pan Romuald.

Ostatecznie Franciszek wsiadł w pociąg, odnalazł jednostkę wojskową i zabrał syna do domu. Adam wrócił do nauki w jasielskim gimnazjum.

Rozbrat Lazarowicza z wojskiem nie trwał długo. Wrócił do niego już w 1920 r., by walczyć z bolszewickim najazdem na Polskę. Towarzyszyli mu szkolni koledzy i nauczyciele. – Na fali ogólnego entuzjazmu ogłosili, że kto nie zechce iść do walki, po wojnie nie będzie miał prawa uczęszczać do gimnazjum – mówi Romuald Lazarowicz. Jednym z organizatorów tej zbiorowej deklaracji był właśnie Adam, który z racji wcześniejszej służby cieszył się opinią starego wygi frontowego.

Ochotników żegnano uroczyście – były marsze ulicami miasta, orkiestra, tłumy mieszkańców i zapłakane rodziny z kwiatami. – Dziewczęta przypinały swoim chłopcom pamiątkowe wstążki z prośbą, by dużo i często pisali z frontu oraz wracali zwycięscy. Taką wstążkę otrzymał też od dziewczyny szeregowiec Adam – wspomina jego wnuk.

Z walk przeciw bolszewikom Lazarowicz nie wyszedł bez szwanku. W ciężkim boju pod Chorzelami niedaleko Ostrołęki został ranny w nogę. Trafił do warszawskiego szpitala, w którym zaraził się tyfusem. Po rekonwalescencji został przeniesiony do cywila i wrócił do Jasła, gdzie zdał maturę.

Prawda jest jednak taka, że Adam wcale nie miał zamiaru pozostać w wojsku. Rozpoczął studia we Lwowie, ale kończył już w Krakowie, gdzie mieszkała jego miłość. – Po studiach

chciał się ożenić, założyć rodzinę i pracować jako nauczyciel, podobnie jak jego wybranka – twierdzi pan Romuald.

Ale dalej utrzymywał kontakt z wojskiem. Odbывał szkolenia, 1 września 1931 r., dokładnie osiem lat przed wybuchem II wojny światowej, awansowano go na porucznika rezerwy. – Wojsko było jego miłością, drugą po żonie i dzieciach, a zawód nauczyciela – powołaniem. O wojsku, o przeżyciach wojennych, o tym, jak bili bolszewików w 1920 roku, potrafił opowiadać całymi godzinami – przyznaje Romuald Lazarowicz.

Historia nie pozwoliła mu wieść spokojnego życia wiejskiego nauczyciela w Gumniskach, gdzie przeniósł się z rodziną.

Gdy w 1939 r. niemiecki krążownik „Schleswig Holstein” ostrzelał polskie Westerplatte, Lazarowicz po raz drugi wrócił do wojska. Włożył przechowywany w domu mundur, przypiął pistolet i zgłosił się jako ochotnik do PKU w Dębicy, skąd jeszcze przed przybyciem Niemców ewakuowały się władze cywilne i wojskowe, a on został ostatnim komendantem miasta. Gdy hitlerowskie wojska zbliżyły się do Dębicy, otrzymał rozkaz wycofania się na wschód. W okolicy Rawy Ruskiej wstąpił do walczącego tam zgrupowania i objął dowództwo kompanii, z którą walczył aż do jej rozwiązania. Uniknął niewoli i po zmianie munduru na ubranie cywilne w październiku powrócił do domu.

Już następnego dnia spotkał się z kolegami z koła oficerów rezerwy, z którymi postanowił działać w konspiracji wojskowej. W tym czasie tworzyła się podporządkowana rządowi na uchodźstwie Służba Zwycięstwu Polski. Adam do niej wstąpił, złożył przysięgę i rozpoczął tworzenie plutonu Gumniska.

### Ochotnik i wyga

W ojca wstąpił nowy duch – pochłoneła go praca podziemna w Dębicy i okolicy – wspominał syn Lazarowicza Zbigniew w publikacji „Adam Lazarowicz – żołnierz Polski”.

Po dwóch miesiącach SZP została przemianowana na Związek Walki Zbrojnej (w 1942 r. przekształcony w Armię Krajową). „Klamra” w niedługim czasie został komendantem lokalnej placówki organizacji. Szybko ją rozbudował i zaczął przygotowywać akcje sabotażowe i dywersyjne. Jego jednostki likwidowały pojawiających się coraz częściej konfidentów. Lazarowicz był chwalony za umiejętności dowódcze i organizacyjne. „Pod jego dowództwem Obwód przetrwał całą okupację bez większych wstrząsów i uzyskał pierwszą lokatę w inspektoracie Rzeszów” – pisał w swojej monografii bliski współpracownik i podwładny „Klamry” ppor. Antoni Stańko, ps. Pożoga. „Walka konspiracyjna stała się jego życiową pasją, Lazarowicz należał do najszlachetniejszych ludzi, z którymi zetknąłem się w moim życiu” – dodawał inny podwładny i przyjaciel Lazarowicza prof. Jan Łopuski, ps. Mariusz.

„Klamra” łączył różne środowiska, dogadywał się ze wszystkimi. Wśród jego żołnierzy byli chłopi, ale również ziemianie i arystokraci, nauczyciele, ale i księża. Jako działacz społeczny był powszechnie znany i ceniony. Dzięki temu mógł w konspiracji antyniemieckiej wiele osiągnąć. Jednym z jego sukcesów było rozpracowywanie rakiet V-1 i V-2. Dokonał tego dzięki obserwacji niemieckich prób z tą bronią na poligonie w Bliźnie koło Pustkowa.

Dowodzony przez niego obwód jako najlepiej zorganizowany, wyszkolony i przygotowany do walki otrzymał przechodni sztandar inspektoratu rzeszowskiego AK.

Sam Lazarowicz rok przed końcem wojny został przeniesiony z awansem na zastępcę inspektora Inspektoratu Rejonowego w Rzeszowie. Postawił wtedy jeden warunek. W trakcie planowanej akcji „Burza” (której celem była zbrojna walka przeciw hitlerowcom i uświadomienie władzom radzieckim, że na wyzwolonych terenach to Polacy są gospodarzami) chciał dowodzić Obwodem AK Dębica. I taką obietnicę otrzymał. To właśnie dowodzone

przez niego oddziały stoczyły wtedy największą bitwę partyzancką na Podkarpaciu – pod Kałużówką.



Adam Lazarowicz „Klamra” (w mundurze) z kilkoma swoimi podkomendnymi w czasie akcji „Burza”. Drugi od lewej syn Zbigniew Lazarowicz „Bratek”, rugi od prawej brat Tadeusz Lazarowicz „Zabawa”. Fot. Józef Stec

Już wtedy – podczas akcji „Burza” – zademonstrował sprzeciw wobec nadchodzącej komunistycznej władzy. Za pomoc, jaką jego oddziały udzieliły wojskom sowieckim, otrzymał Order Czerwonej Gwiazdy. Nie przyjął go.

Niedługo potem Sowieci rozpoczęli szykany i łapanki żołnierzy polskiego podziemia. Na liście poszukiwanych przez NKWD i UB znaleźli się m.in. „Klamra” i jego bliski przyjaciel major Łukasz Ciepliński, ps. Pług. Obaj zdecydowali o dalszej działalności w konspiracji. Najpierw w AK, a po jej rozwiązaniu – w utworzonej na jej bazie organizacji „Nie”, od słowa „niepodległość” (przekształconej później w Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj).

Tę ostatnią szybko jednak, bo już w sierpniu 1945 r., rozwiązały władze w Londynie. Powód? Rozszyfrowanie przez NKWD i obawy, że walka zbrojna w ówczesnych warunkach prowadziłaby jedynie do niepotrzebnego wykrwawiania się narodu.

Takie przeświadczenie miało też pięciu pułkowników AK, którzy we wrześniu 1945 r. na tajnym spotkaniu w Warszawie utworzyli organizację niepodległościową pod nazwą Wolność i Niezawisłość (WiN). Początkowo jej celem nie była walka zbrojna przeciw komunistycznym oprawcom, ale działalność cywilna i polityczno-ideowa. Kierowali nią zamiast komendantów, jak to miało miejsce w AK, prezesi.

Po wojnie to właśnie w WiN zaczęli działać „Klamra” oraz jego syn Zbigniew, ps. Bratek (w partyzantce od 1942 r.). Adam został zastępcą prezesa IV ZG WiN Łukasza Cieplińskiego, a jego syn załatwiał różne sprawy organizacji zleczone mu przez ojca. Przewoził i przechowywał pocztę, umawiał ludzi na spotkania. Przekazywał polecenia i ostrzeżenia ojca itp. Był de facto łącznikiem zarządu o dużych kompetencjach i dużej wiedzy organizacyjnej.

Ojciec starał się nie wyróżniać syna, wymagał od niego więcej. – Było to w pełni rozumiane i akceptowane przez Zbigniewa. Miłość do syna była jednak oczywista i tkliwa – wspomina Romuald Lazarowicz.

### Syn i wnuk

W swoich ostatnich słowach „Klamra” przekazał rodzinie: „Niczego, co w życiu robiłem, nie żałuję i gdybym się znalazł ponownie w podobnej sytuacji, robiłbym to samo”. Temu przesłaniu wierna pozostała cała rodzina Lazarowiczów.

Zbigniew w okresie PRL pozostał aktywnym opozycjonistą. Łatwo nie było. – Przez pierwsze lata po aresztowaniu Adama rodzina miała wielkie trudności w utrzymaniu się przy życiu, często wręcz głodna, pozbawiona pracy i możliwości studiowania, była przy tym inwigilowana. Trwała walka o przetrwanie. Żadna działalność nie była możliwa – wspomina wnuk „Klamry” Romuald.

Mimo to byli żołnierze AK utrzymywali kontakty. Niektórzy po odbyciu kary opuszczali więzienia, innych dopiero aresztowano, wszystkie rodziny były zaszczone. Namiastkę działalności stanowiło pielęgnowanie tych grobów zamordowanych patriotów, które udało się odnaleźć.

A potem przyszedł sierpień 1980 r. Zbigniew i jego syn Romuald zaangażowali się w działalność „Solidarności” we Wrocławiu. – Moja życiowa droga została niejako zde-terminowana, z góry zakreślona. Wywodząc się z tej rodziny, musiałem wnieść swoją cegiełkę w walkę o wolność, choć ciągle miałem poczucie, że robię za mało lub zbyt kunktatorsko – przyznaje wnuk „Klamry”.

Romuald już od końca lat 70. zajmował się kolportażem wydawnictw podziemnych. Po 13 grudnia 1981 r. udało mu się uniknąć aresztowania, bo przebywał nie w domu, lecz w lokalu konspiracyjnym. W kwietniu natomiast internowano jego ojca i brata Przemysława. Jak do tego doszło? – Przemysław się nie ukrywał, gdy więc bezpieka podczas rewizji znalazła bibułę, został internowany. Zbigniew – na skutek amatorskiej konspiracji innych – został zatrzymany parę godzin wcześniej i rewizja była tego konsekwencją – opowiada wnuk „Klamry”.

13 grudnia Zbigniew zdążył uratować sprzęt wydawniczy z siedziby zarządu regionu „Solidarności”. – Po pierwszej pacyfikacji przez ZOMO od podwórza wynosił do samochodu maszyny do pisania i inne rzeczy, które później znakomicie ułatwiły nam pracę w podziemiu. Ocalił to wszystko przed zniszczeniem, bo gdy ponownie wpadło ZOMO, pałami zdewastowało cały pozostawiony sprzęt – podkreśla pan Romuald.

On sam blisko współpracował z Kornelem Morawieckim, który mianował go naczelnym i wydawcą solidarnościowego pisma „Z dnia na dzień”. Później współtworzył Solidarność Walczącą i podziemne Radio Solidarność Walcząca. – To nie przypadek, że w ruch „Solidarności” weszła właściwie cała rodzina, angażując się na różnych polach, zwłaszcza w stanie wojennym – mówi nam wnuk „Klamry”.

– Adam jest obecny nie tylko w naszej pamięci. Nasze polityczne, ideowe wybory są konfrontowane z jego ocenami. Zaangażowanie w „Solidarność” było naturalne. Adam, gdyby żył, z pewnością by nas w tym wspierał – podkreśla pan Romuald.

*Dziękuję panu Romualdowi Lazarowiczowi i jego żonie za udzielone wsparcie merytoryczne. Ich wspomnienia, wiedza i przekazane materiały były nieocenione przy powstawaniu tego artykułu*

(„Rzeczpospolita”, 28 II-1 III)